

Przełożyła Justyna Etenkowska

Co to za kino?

Obudziła się z opuchniętą twarzą i sklejonymi powiekami. Włosy sterczały jej na wszystkie strony, były sztywne i matowe. Przesadziłam z utlenianiem, pomyślała i nachyliła się nad umywalką, żeby przyjrzeć im się z bliska. Mechanicznie zrobiła sobie kawę, ale po chwili namysłu wymiotowała. Kawa ma sześćdziesiąt kalorii. Udało się pozbyć z żołądka tego czarnego kwasu.

Pomyślała, że kupi jakąś odżywkę, weźmie kąpiel i na pewno od razu poczuje się lepiej. Centrum handlowe jest niedaleko, da radę wybrać się tam nawet w tym stanie. Wzięła na noc środki przeczyszczające, ale jeszcze nie zaczęły działać. Może to przez tabletki usypiające, ale bez nich przecież nie mogłaby zasnąć. Przypomniała sobie, że przed chwilą wymiotowała kawę, a zakupy na pewno ją zmęczą, więc wypita napój energetyczny *light* i wzięła antydepresanty. Britney Spears chudła przed trasami koncertowymi dzięki mieszance środków przeczyszczających i napojów energetyzujących. Choć od tamtej pory znów ładnie przybrała na wadze.

Wróciła po okulary przeciwsłoneczne, żeby nikt jej nie poznał, ale przedpołudniowe słońce raziło ją mimo to, oczy zaczęły łzawić. Bolały ją mięśnie, ledwo szła w złotych sandałkach na wysokich obcasach.

W ostatnich miesiącach udało jej się zejść poniżej czterdziestu trzech kilogramów, ale nadal widziała swój wystający brzuch. Kiedy siedząc, chwyciła między palce skórę na nim, widziała tam obrzydliwą warstwę tłuszczu.

Na parkingu centrum handlowego rozmawiało dwóch mężczyzn, odwrócili się za nią. W pierwszej chwili przestraszyła się, że ją rozpoznali, ale okazało się, że nie. Powiedzieli: ta kobieta wygląda dokładnie jak laska, która prowadzi wieczorny program erotyczny, tylko jest dużo starsza i bardziej koścista.

Kobieta wzięła koszyk na zakupy i próbowała sobie przypomnieć, gdzie leżą kosmetyki pielęgnacyjne. Zdała sobie sprawę, że zupełnie nie wie, jak ma dalej iść, pulsowała jej skronie. Zrobiła kilka kroków i niepewnie przystanęła przy warzywach, gdy poczuła silny skurcz w brzuchu. Zachwiała się i napięła mięśnie, próbując odzyskać kontrolę nad podbrzuszem przeszywanym przez spazm. Ale ten nie puszczał. Oblał ją pot i poczuła, że musi natychmiast iść do toalety. Zostawiła koszyk tam, gdzie stała, i w wysokich obcasach popędziła w kierunku łazienek. Żeby do nich dotrzeć, musiała ominąć kolejkę stojącą do poczty i straciła w ten sposób kilka sekund.

Stukając obcasami, przebiegła wzdłuż bocznej alejki, wprost do damskiej toalety. Kilka osób czekało w kolejce, odepchnęła je więc, wpadła do przedostatniej kabiny

i ostatkiem sił zdołała zamknąć za sobą drzwi. Ledwo opadła na toaletę, drzwi kabiny otworzyły się i okulary spadły jej na ziemię szklami w dół. Spojrzała w górę, w tym czasie odchody spływały jej po nogach, do samych kostek. Majtki miała na wysokości kolan, całe były uwalane, kiedy wstała. Za uchylonymi drzwiami stała zaskoczona nastolatka, po której było widać, że ją poznała: ją, sex-guru, wiedźmę wieczorów przed telewizorami, boską Annę.

Stopą zatrasnęła drzwi, resztką sił przesunęła zasuwkę, w tym czasie wypłynęła z niej wprost na deskę klozetową kolejna porcja płynnego kału. Ostała tak, że bała się, że zaraz zemdleje, opadła na kolana i czekała, aż miną zawroty głowy.

Za drzwiami ktoś rozmawiał, ona zaś poczuła, że zbierając w niej potworne gazy. Zaraz potem zrobiło jej się niedobrze, poczuła w ustach palące kwasy żołądkowe.

Spędziła w kabinie minimum kwadrans. Brudne majtki wyrzuciła do śmieci, podłogę próbowała zetrzeć papierem toaletowym, ale tylko rozmasowała kałużę. Gdyby się nie bała, że zostanie rozpoznana, poprosiłaby, żeby zawołano lekarza i sprzątaczkę. Słyszała, że w sąsiedniej kabinie jakaś kobieta na próżno próbowała namówić grymaszącą córkę, żeby się wysikała, potem miała za nic nie chciała umyć rąk i zażyła sobie jakiegoś kucyka. Kobieta odważyła się wyjść dopiero wtedy, kiedy słyszała, że nikogo nie ma na zewnątrz.

Nastolatka, która wcześniej otworzyła drzwi, stała dokładnie w tym samym miejscu, co przedtem, i wycelowała w nią telefon komórkowy. Zbliżyła się, filmowała już nie tylko kobietę, lecz także podłogę w kabinie, potem znów zwróciła telefon na jej twarz i smętne włosy. Minęło kilka sekund, zanim pojęła, że dziewczyna ją nagrywa. Zdziwił ją jej własny zachrypnięty głos i agresja, z jaką kazała nastolatce natychmiast przestać. Krzyczała, jakie to bezczelne, że filmuje ją jakaś obca dziewczucha. Wysła z kabiny, dziewczyna ruszyła za nią, zbliżyła jej telefon do twarzy. Kobieta odepchnęła ją i weszła do umywalni. Zobaczyła w lustrze, że jej twarz też nie wygląda najlepiej. Dziewczyna zwróciła telefon na lustro, kobieta widziała w nim jej i własne odbicie, widziała, jak traci nad sobą kontrolę i wykonuje niespodziewanie szybki, niemal wyćwiczony ruch.

Wciąż waliła głową dziewczyny w zakrwawioną umywalkę, kiedy do łazienki weszły dwie starsze kobiety. Początkowo zaniemówiły, po chwili zaczęły krzyczeć, ona jednak dalej ciągnęła dziewczynę za włosy i myślała tylko o tym, jakie są miękkie i że też takie miała, zanim zaczęła chudnąć. Potem z oddali wyłonił się przed nią obraz jej własnej córki, przyszła jej na myśl jedwabistość jej kasztanowych włosów, ale nie dała rady określić, ile teraz może mieć lat. Może już nie jest dzieckiem. Może ma tyle lat, co ta tutaj.

Na policji nie powiedziała o nagraniu. Ochrona centrum handlowego także nic nie wspomniała o komórce, którą kobieta ukryła w dyspozytorze ręczników papierowych, bo nie miała czasu sprawdzić, czy działa. Mocno uderzyła nią o blat, ale mimo to nie była pewna, czy telefon zepsuł się na dobre. Co ciekawe, nawet bliscy dziewczyny go nie szukali, czym innym byli zajęci.

– Słuchaj, film nie może się tak zaczynać – powiedział producent i podniósł na niego strapiony wzrok. Patrzył na pisarza i myślał, że biedak potrzebuje pieniędzy, to jasne, chce wymyślić coś mocnego.

Producent kilka dni wcześniej wrócił z zagranicy z planu filmowego i niezbyt go interesowało, czego teraz chce ten facet, ale miał wolne pół godziny, więc zgrywał ważnego. W końcu mimo wszystko są kolegami z klasy i on jeszcze kiedyś może się na coś przydać. Gdyby czytał bulwarówki, wiedziałby, że pisarz spisał samą prawdę, jak zresztą zawsze, czy to wyprzedzając rzeczywistość o kilka lat, czy to później dostosowując do niej historię.

– Słuchaj – ciągnął dalej paternalistycznym tonem – spróbuj sobie zwizualizować, że jakaś anorektyczka pod pięćdziesiątkę najpierw się obsrała, a potem zabiła nastolatkę. Co to za kino? Rozumiesz? Kto by chciał coś takiego oglądać? Normalny jesteś? A może gdyby kobieta była trochę młodsza i nie była anorektyczką, tylko trochę taka rozchwiana emocjonalnie? Rozumiesz? Nie totalnie znerwicowana, tylko tak seksownie narwana i rozdrażniona. I po co ten wygląd prostytutki? Niech będzie raczej chuda i w okularach, wiesz, jak Sharon Stone. I powiedzmy, że nie zabija dziewczyny, tylko trochę się poprzytykają. Co ty na to? No i po co ta kupa? To nawet nie jest zabawne, z tego już się dzisiaj nikt nie śmieje. No co się patrzysz, nie mam racji? Potem mogłyby się pogodzić i jeszcze całość miałyby miły, trochę lesbijski klimat.

– Może – powiedział zamyślony pisarz i jedną ręką uderzył głową producenta o umywalkę, a drugą nagrywał, jak zadaje mu śmiertelny cios. Szybko jednak rozwiąt tę wizję, odpowiedział na pytanie krótkim mruknięciem, producent powtórzył, nie da się, stary, zwizualizuj sobie, obsrana pięćdziesięciolatka. Co to za kino?

Pisarz doskonale potrafił sobie to wszystko wyobrazić, klatka po klatce, możliwe najdokładniej, w końcu to on był w posiadaniu nagrania. Dużo za nie zapłacił, wyniosło go to trochę więcej niż suma odłożona na czarną godzinę na następnych kilka miesięcy. Zajęcia dodatkowe dzieci praktycznie pożarły wszystkie inne oszczędności, więc były to ostatnie pieniądze. Skoro do tej pory udało się je jakoś ochronić przed tym, co się działo, nie mógł pozwolić, żeby teraz, po tylu latach, musiały zmierzyć się z czymś takim jak to nagranie. Dwóch nieznanym powiedziało, że jeśli nie zapłaci, to osiemdziesięciminutowe nagranie następnego dnia będzie na YouTube i że nie sądzą, żeby to przesadnie ociepliło wizerunek matki w oczach dwójki nastoletnich dzieci. O wizerunku matki w oczach dzieci pisarz miał jako takie pojęcie i był pewien, że nie byłoby dobrze ten obraz uszczegóławiać. Wszystko, co było związane z ich matką, wszystkie dokumenty jej dotyczące, trzymał w garażu, w pudle z Ikea. Tam też włożył policyjną kartotekę, pisane przez nią ręcznie stare, pożegnalne listy, zdjęcia i niemal wszystko, co się z nią wiązało. Na pudle napisał „Notatki”, jeśli dzieci je znajdą, będą myślały, że to materiały jeszcze ze studiów.

Dzieci dokładnie znają zawartość pudełka i gdyby pisarz trochę dokładniej obejrzał zdjęcia, to zauważyłby, że ktoś matce cyrklelem wydtubał na nich oczy. Tę czerwona komórkę też znalazły, jeszcze tego samego popołudnia, ale nie mogły jej włączyć bez kodu PIN. Pomyślały, że pieprzona kurwa miewała już lepsze telefony i zostawiły go w cholere. Ale nagranie i tak trafiło w ich ręce, bo mimo że dwóch nieznanymi obiecało, że nie ma kopii, osiemdziesięciminutowy film następnego dnia znalazł się na YouTube i był dostępny przez cztery godziny, aż policja nie nakazała usunąć jego zdjęcia.

Widział go też chirurg i cieszył się, że poprosił biedaczkę o zaliczkę: to było ryzyko, od razu było widać, że z tą babką będą kłopoty. Później o niej zapomniał, w końcu cały dzień miał pacjentów. Na trzecią przyszedł do niego mężczyzna, którego nazwisko brzmiało znajomo, ale twarz wyglądała obco, był zapisany. Miał zniszczoną, inteligentną twarz, wyglądał jak nauczyciel historii czy ktoś w tym rodzaju. Nosił obciachowy zegarek, nie śmierdział groszem. Chirurg plastyczny pomyślał sobie, że pewnie kogoś wyrwał, wtedy wszyscy chcą się odmładszać. Poderwł jakiegoś podlotka młodszego od własnej córki, potem przeszczepiają sobie włosy, chociaż w tym wypadku trzeba by coś zrobić raczej z zębami. Facet zaczął od tego, że chodzi o jego żonę. Chirurgowi coś zaczęło świtać. To dlatego nazwisko brzmi znajomo! Facet powiedział, że wie o sporej zaliczce, którą żona wpłaciła na poczet zabiegu i o tym chciałby porozmawiać z lekarzem. Lekarz z trudem ogarnął, że tamta blond kurwa może mieć coś wspólnego z tą nędzną małpą. Owszem, odpowiedział, żona faktycznie tu była, ale otwarcie od razu przedstawił jej sprawę, ze względu na jej stan nie mogli przeprowadzić zabiegu, wobec czego polecił, żeby poczekała kilka tygodni. Żona pojawi się więc za ponad miesiąc.

Pisarz odpowiedział, że raczej nie będzie takiej możliwości przy obecnym stanie rzeczy. Ich dzieci natomiast pilnie potrzebują tej sumy. Pół miliona forintów, jeśli dobrze pamięta. Chirurg zareagował chłodno, powołał się na etykę lekarską i na to, że już i tak zdradził zbyt wiele informacji o pacjentce i więcej naprawdę nie może pomóc.

Mówił spokojnym, ojcowskim głosem, jak mędrzec, cierpliwy nauczyciel. Cała przychodnia i poczekalnia też wprowadzała w nastrój zen. Ciemne ściany, bambusy, źródelka. Na stole leżały trzy kamienie różnej wielkości w kolorze opalowym. Pisarz, gdy mówił, dla zabawy gładził gładką powierzchnię ogromnego kamienia, który leżał najbliżej niego. Kamień galaretowato się zatrząsł, mężczyzna cofnął rękę przestraszony, chirurg z ironicznym uśmiechem skonstatował, że facet jeszcze nigdy nie widział implantu piersi. Ale miał dobrą intuicję, że od razu wybrał największy, hehe. Uśmiechał się jak rekin, ukazując zęby. Zastanowił się, czy może zaproponować jakiś zabieg także jemu, może podwiązanie nasieniowodów, ale kiedy ten znów zaczął o zaliczce, poczuł wyraźne ukłucie irytacji.

Spojrzał na zegarek, szybko policzył i doszedł do wniosku, że ta tajza zabiera mu już dziesięć minut jego czasu. Zaraz mu powie, oświadczy, ile godzin dziennie spędza na sali operacyjnej, ile podobnych rozmów z półżywymi, jak jego żona, kurwami musi przeprowadzić, ile implantów musi wepchnąć w zakrwawione, porozcinane piersi, ile razy dociera do domu po północy i sam dziwi się piersiom żony, że są tak nienaturalnie miękkie i delikatne.

Spłynął na niego jakiś nieprzenikniony, sadystyczny spokój. Takie dupki jak ten tutaj zawsze myślą, że tylko to, co oni robią, jest prawdziwą pracą. I chociaż czasem pół tyłka wystaje im ze spodni, czują swoją moralną wyższość. Ten też zaraz z czymś wyskoczy. Naturalność, godność ludzka, to są ich słowa-klucze. Ciągłe się uśmiechając, zapytał, czy mężczyzna jest świadomy, na jaki dokładnie zabieg zapisała się żona. Mężczyzna powiedział, że nie, od teściowej zna tylko sumę. Ale domyśla się, powiedział zmieszany, gapiąc się na kamienie. Chirurg sprecyzował więc, że chodzi o wymianę dotychczasowych implantów na większe, z powodu dużego spadku wagi, ale poza tym zgłosiła się na wybielanie anusa i to tym mieli się zająć w najbliższym czasie.

Widać było po facecie, że tego ostatniego zupełnie nie rozumie. Bezradnie patrzył na chirurga i w tym momencie byłby skłonny nawet pozwolić mu na odgrywanie tej roli pana wielkiego mędrca za wyjaśnienia czy chociaż podpowiedź. Chirurg znów poczuł swoją przewagę i z litości nie zwlekał z zadaniem mężczyźnie ostatniego ciosu. Aksamiatnym głosem wyjaśnił mu, że jak doskonale wie, żona ma naturalnie ciemne włosy, co wiąże się z pewną pigmentacją w niektórych sferach ciała. I ta pigmentacja może niektórym przeszkadzać. Zwłaszcza, kiedy przychodzi do zdjęć albo kręcenia filmu, prawda...

Pisarzowi zakręciło się w głowie. Próbował zwizualizować sobie odbyty zony, ale zamiast niego widział przed sobą tylko wielkie, czarne oko. Ta wewnętrzna, jednooka twarz przypominała cyklopa. To ciekawe, że nie pamiętał już nawet jej piersi, z których w ostatnich latach zrobiła sobie olbrzymie balony.

Pieniądzy nie udało się odzyskać, chirurg życzył szybkiego powrotu do zdrowia i wyraził nadzieję, że sprawa szybko znajdzie szczęśliwy koniec, bo przecież to na pewno nieporozumienie.

Pisarz ledwo znalazł wyjście z przychodni. W domu poczuł, że musi napisać o tym, co się stało, chociaż od początku był pewien, że tego scenariusza nie da się wykorzystać. Ale teraz chciał odwrócić bieg wydarzeń. Myślał, że jeśli to spisze, będzie mógł przyjąć, że stało się naprawdę. Myślał, że wszystko, co jeszcze przypominało o żonie, zniesie do garażu do pudła z Ikea, wykorzysta w swojej historii i w ten sposób utrzyma przy życiu jeszcze przez jakiś czas. To będzie takie kino, które nie opowiada o głównym bohaterze, bo on – wbrew wszelkim zasadom dramaturgii – umiera już na początku. Spisze na szybko taką wersję, w której kobieta nie idzie do przekłętego centrum handlowego, ale pisze list pożegnalny, kładzie się w wannie i popełnia samobójstwo.

Pisał nieskładnie to, co przychodziło mu na myśl, w międzyczasie popijał palinkę, która czekała na stole, wcześniej przygotowana. Będzie potrzebna, żeby nie skończyć z płaczem. Wiedział, że po południu wróć dzieci. Syn obiecał, że będzie już o czwartej, do tej pory musi więc wziąć się w garść. Zadzwoił jeszcze do producenta spytać, czy nie wspomógłby go małą zaliczką, ale były kolega z klasy nie odebrał. Dzwonił jeszcze dwa razy, ale tamten odrzucał połączenia. Ekran pełen był podkreślonych słów, automatyczny słownik nie rozpoznawał słowa „anus”, napisanego w ten sposób, po łacinie. Wszędzie tam podpowiadał wpisanie „annus”. Pisarz się roześmiał, bo przyszło mu na myśl, że tego zdrobnienia nikomu, poza nim, nie pozwalała używać. No i poza dziećmi, bo przecież już w przedszkolu zabroniła im nazywać się mamą czy mamusią. I tylko oni tę wówczas ważącą jeszcze sześćdziesiąt kilogramów brunetkę nazywali Annus, bo wtedy można było ją jeszcze jakoś nazywać.

Chłopak się spóźniał. Powinien już być w domu, ale dobijał jeszcze targu w przejściu podziemnym, gdzie próbował sprzedać mały czerwony telefon, który chciano kupić tylko na części. Powiedzieli, że bateria nie działa i wszystko w ogóle jest gówniane. W tym samym momencie dokładnie to samo pomyślał również pisarz i skasował cały tekst.



Ekslibris markiza de Fortia, autor nieznan, prawdopodobnie staloryt, XIX w.; zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu, foto. Arkadiusz Wagner